

STAHL.
bohater wielkiej afery szpiegowskiej, która wykryta została w Paryżu.

WYDANIE: A B

Cena 10 groszy

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK XI | SOBOTA, DNIA 30 GRUDNIA 1933 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 362



HIRTSIEFER.
b. pruski minister opieki społecznej, został skazany na 6 miesięcy więzienia za nadużycia.

„KAZIK DUSICIEL" PRZED SĄDEM DORAŹNYM

„Ogrodowska—to był potwór w ludzkiem ciele, ja kochałem inną kobietę!" — twierdził na rozprawie krwawy zbir.—Dlaczego Łabędziewicz dokonał zbrodni

Wstrząsające sceny w czasie procesu poznańskiego



Prezes Sądu Okręgowego Kornicki, przewodniczący.

Poznań, 28 grudnia.

Głośna już dziś na całą Polskę sprawa mordu, dokonanego w Poznaniu przy ul. Przemysłowej 30 na osobie ś. p. Marji Ogrodowskiej i jej 7-letnim synku Stasiu znalazła wczoraj epilog w procesie przed sądem doraźnym przeciwko sprawcy obu tych ohydnych mordów, Kazimierzowi Łabędziewiczowi.

Rozprawa ta wywołała tak w Poznaniu jako też w całej Wielkopolsce niebywałe zainteresowanie, to też mimo, iż wyznaczona ona była na godz. 9.30, już od wczesnego ranka gromadziły się przed gmachem sądowym na Alejach Marcinkowskiego **niezliczone tłumy publiczności.**

Do gmachu sądowego, pilnie strzeżonego przez policję i funkcjonarjuszów sądowych wpuszczano jedynie „szczęśliwców" mogących się wykazać biletami wstępu na rozprawę, które w bardzo ograniczonej ilości wydał dnia poprzedniego sekretarjat sądu. Pozatem wpuszczeni zostali liczni przedstawiciele pism poznańskich i zamiejscowych, którzy z odległych nawet miejscowości przybyli do Poznania, by spełnić swój obowiązek sprawozdawczy.

U wejścia na salę rozpraw powtórna, skrupulatna kontrola biletów i legitymacyj. Znowu moc granatowych mundurów policyjnych i zielonych uniformów funkcjonarjuszów sądowych.

Wielka sala rozpraw, nosząca Nr. 66/67, a zwana **popularnie „sala przysięgłych" jako, że dawniej odbywały się w niej sądy przysięgłych, przedstawia niezwykły widok.** Miejsca dla publiczności zapełnione po brzegi.

Ławy przed niemi wypełniają przedstawiciele władz i policji. Naprzeciw ławy oskarżonych zarezerwowano miejsca dla przedstawicieli sądownictwa, wśród których dużo znajduje się młodych aplikantów sądowych. Stół prasowy ustawiony przed stołem trybunału oblegają liczni przedstawiciele prasy miejscowej i zamiejscowej.

Krótko przed rozpoczęciem rozprawy na salę rozpraw **wprowadzony zostaje oskarżony Łabędziewicz.**

Wśród publiczności niebywałe ożywienie, wszyscy spoglądają w jego stronę, chcąc jakby w oczach jego wyczytać, co w tej chwili myśli.

Łabędziewicz wprowadzony pod silnym konwojem policyjnym, rozgląda się po sali, poczem apatycznie zajmuje swe miejsce na ławie oskarżonych.

Obok niego siada z obu stron asysta policyjna. Równocześnie miejsce na ławie obrończej zajmuje mec. p. Zdzisław Gayda, który broni oskarżonego z urzędu.

Na stole leżą liczne dowody rzeczowe, w postaci garderoby.

Punktualnie o godzinie 9.30 wśród ogólnego naprężenia wchodzi na salę trybunał w następującym składzie: przewodniczący prezes Sądu Okręgowego dr. Kornicki, wotanci wiceprezes Sądu Okręgowego Sosiński i sędzia Ostrowski. Miejsce oskarżyciela publicznego zajmuje znany wiceprokurator Sądu Okręgowego p. Misiurewicz.

Jako rzeczoznawcy na rozprawie występują: profesor uniwersytetu poznańskiego dr. Horoszkiewicz, prof. uniwersytetu poznańskiego dr. Borowiecki i dr. Łaguna.

Po otwarciu rozprawy przewodniczący stwierdza, na podstawie akt, że rozporządzenie o sądach doraźnych zostało w prawidłowy sposób rozplakatowane, poczem następuje wywołanie wszystkich świadków.

Po zaprzysiężeniu ich następuje odczytanie aktu oskarżenia, w którym omówione zostały szczegółowo okoliczności zbrodni i ujęcie sprawcy.



Wiceprokurator S. O. Misiurewicz.

Łabędziewicz zeznaje

Zkolei przewodniczący przystępuje do przesłuchania oskarżonego. Łabędziewicz spokojnym, stanowczym głosem zeznaje, że urodził się 28 stycznia 1894 roku w Poznaniu, z **zawodu jest monterem, przyczem był kilkakrotnie karany za kradzież, a ostatnio za rabunek. Więzienie opuścił w czerwcu ubiegłego roku. Ostatnia kara wynosiła 2 do 3-ch lat.**

Z odczytanej przez przewodniczącego rozprawy karty karnej Łabędziewicza wynika, **że oskarżony był 10 razy karany, w tem dwa razy po 2 lata i dwa razy po 3 lata.** Na zapytanie przewodniczącego, co ma do powiedzenia na akt oskarżenia, Łabędziewicz w dalszym ciągu zeznaje spokojnie, **że do szkoły uczęszczał na Środce, będącej przedmieściem Poznania.**

Po ukończeniu szkoły udał się do Berlina, gdzie kształcił się na montera. Nie ukończywszy nauk po trzech latach pobytu w Berlinie wrócił do Poznania. W wojsku niemieckiem nie służył, **albowiem za ciężkie więzienie nie był przyjęty do wojska.** W wojsku polskiem służył za czasów powstania wielkopolskiego w wojskowej straży kolejowej. Przechodził następnie kampanję ukraińską, poczem zwolniony z wojska, wrócił do Poznania. Tu handlował wraz z jednym znajomym nierogacizną — poczem rzuciwszy handel, pracował w szeregu firm imając się różnych prac.

Jako młody chłopiec był wychowywany przy dziadku, bardzo religijnie. Gdy ukończył 13-ty rok życia, zapoznał się w czasie zabaw z innymi chłopcami, którzy wywarli na nim zgubny wpływ,

ALBOWIEM JUŻ W 14-ym ROKU PO RAZ PIERWSZY POPEŁNIŁ KRADZIEŻ.

Przypomina sobie, że gdy miał 13 lat, babka oświadczyła mu, że po ukończeniu szkoły wróci do matki. Słowa te wywarły na oskarżonym straszne wrażenie, gdyż matki swej nienawidził i nienawiść tę żywił przez całe życie. Dowodem tego jest fakt, że nigdy do matki nie zwracał się słowem „matko",

A NAWET NIE BYŁ NA JEJ POGRZEBIE.

Przew.: — Jak oskarżony zapoznał się z Ogrodowską?

Łabędziewicz podniesionym głosem mówi stanowczo: — **Chcę się przed całym światem i Bogiem wyspowiadać. Zginę dziś marnie, zginę dziś trzykrotnie...**

Przew.: (wtrąca) — Tego jeszcze oskarżony nie wie, czy zginie.

Osk. — (ciągnie dalej) dzisiaj zginę, ale muszę powiedzieć, że jedyną kobietą, jaką kochałem, to była Świątkowska **To była nie kobieta, a anioł.** Ją tylko w życiu kochałem. Zaznaczyć muszę, że zawsze sprawowałem się w więzieniu dobrze i dzisiaj na ostatnim sądzie tego świata twierdzę, **że mord popełniłem w czasie wzburzenia.**

Ponieważ przewodniczący przerywa Łabędziewiczowi dalszy tok jego patetycznych słów i wzywa, by odpowiedział na pytanie, jakie mu zadał, oskarżony zaczyna zeznawać już spokojnie:

— Ogrodowskiego poznałem w ten sposób, że znalazłem go pijanego na ulicy. Postanowiłem go nie okradać, ale odprowadzić do domu. W rozpoznaniu go pomogło mi dwuch panów, którzy oświadczyli, że **jest to kolejarz Ogrodowski.** Nieznajomi ci po odprowadzeniu go do bramy domu przy ulicy Przemysłowej 30 odeszli.

Ja, stwierdziwszy na tablicy orjentacyjnej, że Ogrodowski mieszka na 4 piętrze, wszedłem na górę. Zapukałem do drzwi i oświadczyłem Ogrodowskiej żeby zeszła na dół, ponieważ mąż jej leży na schodach. Ogrodowska wpuściła mnie do mieszkania i na dalsze wezwania, żeby zeszła wraz ze mną przynieść męża, oświadczyła: **„Niech gnije na schodach"**, poczem siadła na otomanie, ja zaś zająłem miejsce na krześle.

Ogrodowska poczęła mi zaraz opowiadać o swem tragicznem pożyciu z mężem. Staś spał obok na leżance. W trakcie rozmowy Ogrodowska oświadczyła mi, że ma bardzo ciężkie życie, **ponieważ mąż jest zboczeńcem na tle seksualnym.**



Oskarżony Łabędziewicz wraz ze swym obrońcą mec. Gaydą.

Wówczas widząc, że kobieta rozgadała się, oświadczyłem jej, że muszę już iść, bo jest noc, ludzie mogą sobie coś pomyśleć, pozatem każdej chwili może nadejść mąż. Ogrodowska wówczas powiedziała, że mąż jest często pijany i często tak leży na schodach.

Jak przygotował truciznę

Następnie zwróciła się do mnie z prośbą, abym przyszedł do niej następnego dnia rano, **kiedy męża nie będzie, ma bowiem do mnie wielką prośbę.**

Zgodnie z jej życzeniem stawiłem się istotnie nazajutrz zrana w mieszkaniu Ogrodowskich i dowiedziałem się od niej, że chce,

BYM JEJ ZA PIENIĄDZE WYDOSTAŁ TRUCIZNĘ, KTÓRĄ CHCE OTRUĆ MĘŻA.

W czasie tej rozmowy obecny był Staś, potem jednak wyszedł do szkoły, Zgodnie z żądaniem Ogrodowskiej przyrządziłem **rzekomą truciznę z gorzkiej soli, cukru i proszku do zębów.** Proszek **ten dałem jej w torebce od papierosów i wzamian za to otrzymałem 5 zł.**

Krwawy zbir się wstydzi

Zaznaczyć muszę, że w czasie rozmów Ogrodowska często lubiła mówić o nieprzyzwoitych rzeczach tak obrzydliwych, że **teraz nie mógłbym, jako mężczyzna, ich powtórzyć,** bo się wstydzę. Wręczając truciznę, oświadczyłem Ogrodowskiej, że należy dosypywać jej mężowi, przyczem działa ona bardzo powoli, **tak że skutek będzie dopiero po 2—3 miesiącach.** W kilka dni potem przyniosłem jej większą dozę rzekomej trucizny, za co otrzymałem 30

(DALSZY CIĄG NA STR. 3-ej).

REDAKCJA dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 171-5o

KRAKÓW

Administracja dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 165-00

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4—7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — 1 w południe i od 4—7 wieczorem.

ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany", Kraków. KONTO P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Dalsza elektryfikacja podmiejskich gmin Krakowa

Kraków, 28 grudnia.

Elektrownia miejska uruchomiła w obecności zastępcy starosty dr. Kłaputa, dyrektora elektrowni inż. Dubeltowicza oraz przedstawicieli gminy Bronowice Wielkie — poraz pierwszy sieć napowietrzną rozdzielcza i oświetlenie publiczne w Bronowicach Wielkich w dzielnicy „Azory" (k. Koszar 20 p. p.).

W dzielnicy tej oświetlono drogę publiczną, o łącznej długości trasy 5.5 klm., 64-ma lampami elektrycznemi. — Jest to już 9-ta z rzędu gmina zupełnie zelektryfikowana przez elektrownię miejską w Krakowie.

Krwawy napad

Kraków, 28 grudnia.

Do szpitala Św. Łazarza przywieziono ze wsi Wierzchowice powiatu miechowskiego ciężko rannego 20-letniego Bronisława Barczyka.

Barczak został napadnięty przez nieznanych ludzi, którzy zadali mu kilka ciosów kijami w głowę. Doznał on pęknięcia czaszki. Rannego operowali lekarze.

Stan Barczaka jest beznadziejny. Policja wszczęła dochodzenia w tej sprawie.

Z teatru im. Słowackiego
„Betleem Polskie"

Kraków, 28 grudnia.

Od kilkudziesięciu lat wystawia tradycyjnie teatr krakowski urocze jasełka L. Rydla „Betleem Polskie" w okresie świąt Bożego Narodzenia. Również w bież. sezonie przypomniano nam to piękne widowisko narodowe, w którem sentyment łączy się zgrabnie z humorem. Publiczność ogarnia szczere wzruszenie na widok obrazów z historji Polskiego Narodu, przesuwających się na tle epopei przyjścia na świat Odkupiciela.

Inscenizacja p. Kułakowskiego skreśliła część dodatkowych scen pióra A. Waśkowskiego, wykonywanych w ub. roku i zachowała układ szopkowy, na czem widowisko zyskuje. Z zespołu wyróżnili się pp.: Kułakowski (Pan Twardowski), Synoczewski (Lejba), Staszewski (Szatan) i Wroński (Weteran z r. 1863). Publiczność, przeważnie dziecięca, przyjęła „Betleem Polskie" z zachwytem.

w. g.

REPERTUAR TEATRÓW.

Teatr M. im. J. Słowackiego: — o godz. 19.30 „Pieniądz to nie wszystko".

Teatr „Bagatela" — o godz. 8.15 rewjo-operetka — „Królestwo operetki".

REPERTUAR KIN.

ADRIA: — „Ognisty trójkąt" i „Buster nawarzył piwa".
APOLLO: — „12 krzeseł".
ATLANTIC: — „Jej królewska mość" i „Hipek i Lopek".
PROMIEŃ: — „Król. to ja!"
SŁOŃCE: — „Człowiek małpa".
ŚWIT: — „Pat i Patachon — na żeńskiej pensji".
SZTUKA: — „Szalona noc".
UCIECHA: — „Prokurator Alicja Horn".
DOM ŻOŁNIERZA: — „Kinomanjak".

Radjoprogram.

—::—

KRAKÓW.

Ź.00. — 7.55 Audycja poranna z Warszawy. 11.35 Program na dzień bieżący. 11.40 Transm. z Warszawy 11.50 Wiadomości bieżące. 11.57 Sygnał czasu 12.05—15.40. Transmisje. 15.40. Komunikaty P. U. W. F. 15.45. Komunikaty LOPP. 15.55. Płyty. 16.10—16.55 Transmisje z Warszawy. 16.55 Płyty gramofonowe. 17.10. Transmisja z Warszawy. 17.50. „10 minut o teatrze" 18.00—19.00. Transmisje. 19.00. Program na dzień następny. 19.05. Rozmaitości, komunikaty. 19.20. Weekend (dokąd jechać w święto). 19.25—19.45. Transmisja z Warszawy. 19.45. Komunikat narciarski śniegowy. 19.47—23.30. Tr. z Warszawy.

NOCNY DYŻUR APTEK

„Apteka pod Złotą Głową" — Rynek 13. „Apteka pod Trzema Koronami" — ul. Retoryka 1. „Apteka Czternasta" — ul. Lubicz 7. „Apteka" — ul. Stradom 6. „Apteka im. Królowej Jadwigi" — ul. Karmelicka 9.

W Podgórzu — „Apteka pod Opatrznością", ul. Brodzińskiego 1.

Echa afery na uniwersytecie krakowskim
Lekarz i technik dentystyczny oskarżeni o przekupienie sekretarza wydziału lekarskiego.—Sąd wymierzył im karę więzienia

Kraków, 28 grudnia.

Olbrzymią sensację wywołało latem 1931 roku wykrycie wielkiej afery w sekretarjacie wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Na podstawie poufnych doniesień ujawniono wówczas, że sekretarz tego wydziału, Michał Kipper, pobiera od różnych osób, łapówki, za **co ułatwia im uzyskanie wpisu na wydział lekarski poza kolejnością,** względnie ułatwia im zdawanie egzaminów nostryfikacyjnych na krakowskim uniwersytecie.

W wyniku przeprowadzonego dochodzenia aresztowano Kippera i osadzono go w więzieniu, **gdzie po kilku miesiącach zmarł.**

Dochodzenie przeciwko Kipperowi zostało umorzone, jednak prowadzono je dalej przeciwko osobom, które go do tego przekupstwa namówiły.

Wczoraj rozegrał się epilog tej sprawy przed krakowskim sądem okręgowym. **Na ławie oskarżonych zasiadł lekarz dr. Markus Schmalzbach, oraz technik dentystyczny, Adolf Kleinman.**

W lutym 1931 roku uzyskał Schmalzbach na uniwersytecie w Pradze dyplom doktora medycyny i pragnął nostryfikować się na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Ponieważ petentowi groziła odmowa, porozumiał się on z Kleinmanem, który żył w dobrych stosunkach z Kipperem, **a ten wręczył sekretarzowi najpierw 250 dolarów a potem 350 dolarów. Kipper** postarał się wówczas dla Schmalzbacha o nostryfikację.

Kipper wyzyskał zaufanie jakie żywił doń dziekan wydziału lekarskiego i **podsunął mu do podpisu dokumenty Schmalzbacha, jako rzekomo dopuszczonego do egzaminów.**

Następnie zawiadomił Kipper poszczególnych profesorów o dopuszczeniu Schmalzbacha do egzaminów nostryfikacyjnych, wobe czego wyznaczono mu egzaminy na podstawie których uzyskał on nostryfikację.

Ponadto Kipper podsunął dziekanowi do podpisu zaświadczenie, że Schmalzbach jest studentem uniwersytetu i **na tej podstawie władze wojskowe udzieliły mu odroczenia służby wojskowej.**

Na wczorajszej rozprawie oskarżeni wyparli się winy. Przyznali się oni wprawdzie do wręczenia Kipperowi 600 dolarów, jednak nie w formie łapówki, ale jako prezent za umożliwienie szybkiego załatwienia prośby Schmalzbacha.

Oskarżeni twierdzili iż przypuszczali że Kipper postępował zupełnie legalnie.

Po przesłuchaniu szeregu świadków oraz byłego dziekana wydziału lekarskiego prof. Rutkowskiego, sąd w składzie Pilarskiego, Ostręgi i Palecznego **skazał Schmalzbacha na półtora roku a Kleimana na dwa i pół lat więzienia.**

Oskarżał prok. dr. Boryczko, bronił adw. Ettinger i Jan Bader.

Tragedja pracownika fryzjerskiego
Usiłował otruć się gazem w zakładzie fryzjerskim

Kraków, 28 grudnia.

Wczoraj rano wezwano pogotowie na ul. Krowederską 27, gdzie po otwarciu zakładu fryzjerskiego znaleziono nieprzytomnego 27-letniego Marjana Zwolińskiego, zam. przy ul. Kopernika nr. 2.

Zwoliński usiłował zatruć się gazem. Przyczyną rozpaczliwego kroku była nędza.

Zwoliński nie mógł znaleźć pracy, wobec czego postanowił nauczyć się fryzjerstwa, mimo, iż już miał 27 lata. Został on przyjęty do wspomnianego zakładu fryzjerskiego. Bieda dokuczała mu jednak w dalszym ciągu.

Zwoliński pozostał na noc w zakładzie, poczem odkręcił kurki od instalacji gazowej. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono Zwolińskiego w stanie ciężkim do szpitala.

Gaz--lekarstwem na zawiedzioną miłość
Wstrząsające samobójstwo młodej dziewczyny

Rzeszów, 28 grudnia.

Wstrząsający wypadek wydarzył się w domu znanego w naszem mieście lekarza dr. Goldmansa. Gdy tknięta złem przeczuciem p. Goldmansowa weszła rano do kuchni, przedstawił się jej oczom straszny widok. Służąca jej Marja Madera, **leżała martwa na łóżku.** — Obok niej leżał pies — również nieżywy. Na piersiach dziewczyny umieszczony był kurek gazowy — odkręcony.

Jak się okazało denatka przed udaniem się na spoczynek **odkręciła w zamiarze samobójczym kurek gazowy i położyła go sobie na piersiach.**

Desperatka w krytycznym dniu prosiła, by psa, który zwykle spał w kuchni, zabrano na noc do pokoju.

Powodem rozpaczliwego kroku jest prawdopodobnie zawód miłosny.

GWIAZDKA W MIEJSKICH ZAKŁADACH OPIEKUŃCZYCH.

W Miejskich Zakładach Opiekuńczych w Krakowie, mianowicie: w Domu starców, w Żłóbkach miejskich i w Zakładzie wychowawczym dla bezdomnych chłopców i dziewcząt — odbyły się uroczystości „Gwiazdki".

W uroczystościach wzięli udział: prezydent miasta dr. Kaplicki, wiceprezydent miasta dr. Klimecki, przewodniczący Komisji Opieki Społecznej prof. Bujwid, członek tej Komisji ks. prałat dr. Niemczyński, nieczelnik Wydziału Opieki Społecznej dr. Fryderyk Wessely z referentami pp. Limanowskim i Głową.

Do zebranych wychowanków i wychowanek przemówił w serdecznych słowach p. prezydent, podnosząc znaczenie uroczystości wigilijnej i wzywając zebranych do zbożnej i sumiennej pracy dla dobra Ojczyzny, miasta i społeczeństwa.

NOC SYLWESTROWA w TEATRZE MIEJSKIM

Dnia 31 bm. o godz. 11-ej w nocy zespół artystów Teatru M. Im. J. Słowackiego urządza wesołą Noc Sylwestrową. Odegrana zostanie świetna farsa angielska „Prawie noc poślubna", która cieszyła się olbrzymiem powodzeniem w Teatrze Letnim w Warszawie. gdzie w tej farsie wystąpił gościnnie dyr. Juljusza Osterwa.

Z TEATRU MIEJSK. Im. J. SŁOWACKIEGO.

Dziś ukaże się po raz 12-ty stale zapełniająca salę teatru miła i zabawna komedja węgierskiego autora Bus-Feketo „Pieniądz, to nie wszystko" w opracowaniu scenicznem reż. J. Karbowskiego.

W próbach pod kierunkiem dyr. Juljusza Osterwy komedja W. Ellis'a „Prawie noc poślubna", która ukaże się w najbliższą sobotę. W rolach głównych wystąpią: pp. dyr. J. Osterwa, Szyjkowska, Wernicz, Ruszkowski i Burnatowicz.

WESOŁY SYLWESTER w STARYM TEATRZE

Niezrównani artyści, przedstawiciele humoru i niefrasobliwej piosenki: Hanka Ordonówna, znakomita nasza diseuse, posiadająca wrodzony czar i nieprzepartą siłę wyrazu w interpretacji, Kazimierz „Lopek" Krukowski, świetny humorysta i piosenkarz oraz znakomity Akad. Zespół Rewelersów lwowskich „Chór Ervana", którego produkcje cieszą się niebywałem powodzeniem, wystąpią w niedzielę 31 bm. o godz. 7-ej i 9.15 wieczorem i 11.30 w nocy w Starym Teatrze.

Świetni artyści. rozporządzający bogatym repertuarem, będą bawić naszą publiczność lekką piosenką, szczerym humorem i dowcipem.

Dwie śmiertelne ofiary
krwawych rozpraw nożowych

Kraków, 28 grudnia.

Donosiliśmy wczoraj o krwawej awanturze, jaka miała miejsce w czasie zabawy świątecznej w Kościelnikach pod Krakowem. Podczas bójki postrzelony został w głowę miejscowy parobek, Leopold Cygan, którego przewieziono do szpitala w Krakowie. **Wczoraj Cygan zmarł naskutek odniesionych ran.**

W ub. niedzielę znaleźli przechodnie na ul. Starowiślnej obok trzeciego mostu, leżącego mężczyznę z rozprutym brzuchem, z którego wypływały wnętrzności.

Rannym okazał się handlowiec Elek Schmeller, który w biały dzień został na ruchliwej ulicy uderzony w brzuch przez jakiegoś znajomego na tle porachunków osobistych.

Schmellera przewieziono do szpitala, gdzie wczoraj zmarł.

Przed wyznaczeniem
nowych notarjuszy

Kraków, 28 grudnia.

Pisaliśmy już o wielkich zmianach w notarjacie na terenie apelacji w Krakowie. Jak się dowiadujemy, zwolniono ogółem na tym terenie 27 notarjuszy, w tem dwóch notarjuszy krakowskich: dr. Mycińskiego i dr. Wisłowskiego.

Wnioski w sprawie nominacji nowych notarjuszy odeszły już do ministerstwa sprawiedliwości. Obsadzenia opróżnionych stanowisk spodziewać się należy w połowie stycznia przyszłego roku.

Zbiegł z 10 dolarami

Kraków, 28 grudnia.

Leibuś Weinberger, zam. przy ulicy Kordeckiego 6, postanowił kupić 100 dolarów.

W tym celu posłał Kalmana Wolfa (Miodowa 39), któremu dał 560 zł. Gdy po upływie kilku godzin Wolf nie zjawiał się, Weinberger poszedł na jego poszukiwania. Okazało się, że Wolf zbiegł z gotówką.

Zawiadomiona policja wszczęła za nim poszukiwania.

„Kazik dusiciel" przed sądem doraźnym (dalszy ciąg)

zł. W czasie następnego spotkania Ogrodowska natarczywie domagała się bym jej dał silniejszej trucizny, albowiem chce się gwałtownie pozbyć męża. To spowodowało u mnie taki wstręt do niej, że teraz nie mogę myśleć o tem

Przew.— To dlaczego chodził oskarżony do Ogrodowskiej, skoro czuł do niej wstręt? Przecież mógł oskarżony tam nie chodzić.

Osk. — Chodziłem, żeby ją wykorzystać materjalnie. **Pieniędzy potrzebowałem dla Świątkowskiej, którą kochałem ponad życie.** Wiedziałem z ust Ogrodowskiej, że ma ona 6000 zł. i to skłoniło mnie do chodzenia do niej, by jak najwięcej pieniędzy wydobyć.

Przew. — Kiedy oskarżony powziął zamiar zamordowania Ogrodowskiej?

Osk. — Trzy dni przed dokonaniem zbrodni, przyczem zamiar ten powziąłem z powodu wstrętu, jaki miałem do niej, ponieważ stale domagała się nowej trucizny, by otruć męża. Stwierdzić muszę, **że to nie była kobieta, a potwór w ludzkiem ciele. Wzburzony zrobiłem ze siebie ofiarę i zabiłem ją.**

Przew.— Czem oskarżony ją zamordował?

Osk. — Nożem szewskim, który przyniosłem od Świątkowskich.

Przew. — Dlaczego oskarżony nie zawiadomił Ogrodowskiego o groźbach żony? Tem samem nie potrzebowałby robić ze siebie ofiary.

„Mnie z tym potworem nic nie łączyło!"

Łabędziewicz nie daje na to pytanie odpowiedzi i ciągnie dalej:— **Ogrodowska narzucała mi się stale, ale ja kochałem inną.** Często w rozmowach lubieżnych Ogrodowska wprost narzucała mi się. **Mnie z tym potworem nic nie łączyło.**

Przew. — O której oskarżony poszedł do Ogrodowskiej?

Osk. — O 9-ej rano.

Przew. — Kiedy Staś odszedł?

Osk. — Około 10-ej.

Przew.— Jak długo oskarżony rozmawiał z Ogrodowską, zanim popełnił zbrodnię?

Osk. — Nie zdaję sobie z tego sprawy. Wiem tylko, że Ogrodowska po wyjściu Stasia wpadła w jakąś furję i miałem wrażenie, **że nawet mnie gotowa była zamordować.** Jak tak chodziła po pokoju, ja chwyciłem za młotek i z tyłu — nie — z boku, z prawej strony, uderzyłem ją. Ogrodowska padła od-

razu. Obróciłem ją następnie za pomocą ręcznika,
KTÓRY WÓWCZAS WIDAĆ SIĘ SAM OKRĘCIŁ DOKOŁA JEJ SZYJI.

Przew. — Ale przecież oskarżony w śledztwie zeznał, że ją po uderzeniu młotkiem dodatkowo dusił.

Osk. — Nie, nie dusiłem jej, ponieważ po uderzeniu młotkiem odrazu nie żyła.

Następnie na zapytanie przewodniczącego Łabędziewicz opowiada, że chciał upozorować mord seksualny, wobec czego rozebrał denatkę, zdjął jej dessous, nakrył porannikiem, poczem zamknął mieszkanie, zabrał klucze i udał się nad Wartę.

Przew.: — Ale przecież nim oskarżony wyszedł z mieszkania, to jeszcze coś zdołał zabrać.

Osk. — Zabrałem 150 zł. z szyfonierki. O tem, że pieniądze tam były, wiedziałem, ponieważ Ogrodowska, dając mi swego czasu pieniądze, wyjmowała je z szyfonierki.

Przew.: — Jak długo oskarżony był nad Wartą?

Osk. — Nie wiem. Rzuciłem tylko młotek i klucze, potem przeliczyłem pieniądze — było 150 zł. sto w całości, a reszta drobnych. O dalszych szczegółach nie zdaję sobie sprawy, wiem tylko że poszedłem na ul. św. Marcina.

Przew.: — A po co oskarżony poszedł na ulicę św. Marcina?

Osk. — Byłem bardzo wzburzony.

Przew.: — A skąd oskarżony wiedział, że na ulicy św. Marcina znajduje się Staś?

Osk. — Ogrodowska powiedziała mi że Staś wychodzi tego dnia o godz. 2,30 ze szkoły.

Udusiłem Stasia!

Przew.: — Czy oskarżony patrzył po drodze na zegary?

Osk. — Nie patrzyłem, ale skoro doszedłem do szkoły, to właśnie dzieci wychodziły stamtąd. Wśród nich był Staś i ja go zagadnąłem, że matki niema **w domu i ma pójść ze mną na Sołacz.** Chłopiec zgodził się łatwo i szliśmy ulicami miasta na Sołacz. Po drodze chłopiec opowiadał mi różne rzeczy, ale treści rozmowy nie pamiętam.



Morderca ś. p. M. Ogrodowskiej i jej syna Stasia Kazimierz Łabędziewicz, zwany „krwawym Kaźkiem".

Nad Bogdanką ja przeskoczyłem strumyk, on jednak nie mógł przeskoczyć, więc zdjął buciki i przeszedł boso. Po przejściu strumyka i jakichś stu metrów, Staś usiadł, by ubrać buciki. **Ja wówczas udusiłem go.** (Słowa „udusiłem go" Łabędziewicz mówi szeptem).

Przewodniczący: — Jak długo oskarżony go dusił?

Oskarżony:—(szeptem, urywanym głosem) Krótko, bo nie wydał nawet okrzyku. Po uduszeniu wziąłem trupa i rzuciłem go w krzaki. Tak samo rzuciłem tam buciki.

Przew.: — Czy chłopiec miał na sobie tornister?

Osk.: — Tak — miał.

Następnie Łabędziewicz opisuje, jak wrócił do miasta, po którem chodził do godziny 6-ej, poczem poszedł do mieszkania Świątkowskich.

— Byłem bardzo zdenerwowany. Po drodze kupiłem sobie z zabranych pieniędzy papierosów, a Świątkowskiemu dałem 85 zł. na wiadomy sądowi cel.

Przew.: — A czy Świątkowski wiedział na co oskarżony daje te pieniądze?

Osk.: — Wiedział.

Przew.: — Jak oskarżony spał tej nocy?

Osk.: — Nie pamiętam.

Przew.: — No, a co dalej było?

Wiedziałem, że Ogrodowskiemu nic nie zrobią!

Osk.: — Następnego dnia dowiedziałem się z gazet, że Ogrodowski został aresztowany. **O losy jego byłem zupełnie spokojny, ponieważ wiedziałem, że potrafi wykazać swoje alibi.**

Przew.: — A czy oskarżony rozmawiał z kimś o sprawie Ogrodowskiego?

Osk.: — Nie, albowiem nie lubiłem o tem rozmawiać z nikim. Ze Świątkowskimi rozmawiałem pare razy o tem, przyczem ogólnie mówiono o Ogrodowskim, że to jest potwór, gdyż tak wówczas pisały gazety.

Przew.: — A co oskarżony robił u Świątkowskich?

Osk.: — Byłem zajęty jako pielęgniarz przy Świątkowskim, który jest ciężko poszkodowanym inwalidą i ani ręką ani nogą nie może ruszyć.

Przew.: — Jak się oskarżony dostał do Świątkowskich?

Osk.: — Pewnego dnia po wyjściu z więzienia, które zbrzydło mi całkiem, poszedłem do Świątkowskiego. Ten, jako dawny mój znajomy, zaproponował mi, bym przyjął u nich posadę pielęgniarza. **Pracę miałem koło niego bardzo ciężką i pierwsze 10 dni zupełnie nie spałem.**

Przew.: — A co oskarżonego łączyło ze Świątkowską?

Osk.: — **Ja kobietę tę kochałem.** Początkowo nie chciałem robić świństwa przyjacielowi, ale z czasem przyszedł popęd. Nie mieliśmy ze Świątkowską odwagi otworzyć sobie serc.

Przew.: — (wtrąca). Ale wreszcie otworzyliście sobie?

„Otworzyła swe serce!"

Osk.: — Tak, dlatego bo Świątkowski wprost napędził mnie na to. Przyszedł pewien dzień, że Świątkowska mi oświadczyła, że od szeregu lat nie ma życia przy mężu *i otworzyła mi swe serce.* Powiedziała, że ponieważ mąż i tak długo już nie pożyje, gotowa wyjść za mnie zamąż. *Tak doszło do stosunku.* Świątkowska z powodu tego zapadła dwa razy w ciążę, ale muszę stanowczo zeznać, że ta to nie wychodziłem (nie „leciał" na to). Za pierwszym razem pieniądze na spędzenie płodu chciałem wziąć od brata, który ma restaurację przy Starym Rynku, ale pieniędzy mi nie dał. Za drugim razem, gdy Świątkowska zażądała pieniędzy, pomyślałem o Ogrodowskiej.

Przew.: — Czy oskarżony mówił Świątkowskiej o Ogrodowskiej?

Osk.: — Nie, nie mówiłem. Ona o tem nic nie wiedziała.

Przew.: — A czy opisana w akcie oskarżenia rozmowa z Kapturzakiem miała istotnie miejsce?

Osk.: — Tak jest. We wrześniu spotkałem się z Kapturzakiem. Miałem wówczas młotek przy sobie, który ukryłem następnie w krzakach. W czasie rozmowy Kapturzak skarżył się, że nie ma pracy, ja żaliłem się znów, że *potrzeba mi pieniędzy dla Świątkowskiej, a brat nie chce mi dać. Pokazywałem Kapturzakowi młotek, ale co mówiłem, już dziś nie pamiętam.*



Stanisław Ogrodowski.

Przew.: — A skąd oskarżony wziął młotek, jak poszedł do Ogrodowskiej?

Osk.: — Z krzaków, gdzie ukryłem go uprzednio.

Przew.: — A czy oskarżony nie poplamił się przy mordzie?

Osk.: — Gdy uderzyłem Ogrodowską, padła twarzą na ziemię, przyczem bluznęła krew i obryzgała mi prawą rękę. Ręcznika użyłem dla obrócenia trupa Ogrodowskiej.

Przew.: — Ale przecież oskarżony inaczej zeznawał w śledztwie.

Osk.: — Bo może teraz mówię prawdę.

Przewodniczący odczytuje wobec tego protokuł śledztwa, z którego wynika, że oskarżony zeznawał w śledztwie, iż zmienił położenie trupa Ogrodowskiej *i celowo zakręcił ręcznik koło szyji, by zadusić swoją ofiarę.*

Przew.: — Oskarżony twierdzi, że proszek był zrobiony z soli gorzkiej, cukru i proszku do zębów. A przecież badania wykazały co innego.

Osk.: — Ja mówię prawdę.

Przew.: — A czy oskarżony pamięta, czy tuż przed mordem Ogrodowska stawiała kapustę do garnka?

Osk.: — Tak jest, tuż przed wypadkiem istotnie włożyła ona kapustę do garnka.

Przew. — Czy Ogrodowska wspominała oskarżonemu, że poza nim przychodzi ktoś inny do niej?

Osk. — Wspominała, że narzucają się jej różni koledzy męża.

Przew. — Czy Staś mieszał się kiedy do waszych rozmów?

Osk. — Nie, on tylko zawsze słuchał.

Przew. — Czy Ogrodowska opowiadała, ile mąż zarabia?

Osk. — Nie.

Przew. — Kiedy oskarżony dokonał mordu na Ogrodowskiej?

Osk. — Staś wyszedł około godz. 10 rano, potem nastąpiła ta rozmowa, w czasie której Ogrodowska **chodziła po kuchni, jak ten potwór, jak ten zwierz.**

Nie chciałem zabić!

W dalszym ciągu Łabędziewicz podniesionym głosem chaotycznie woła:

— Stoję dzisiaj przed sądem Bożym i na ziemi. Zeznaje, że to prawda. Poszedłem z młotkiem, **ale nie miałem zamiaru zabić i gdyby ten potwór Ogrodowska nie była mnie wzburzyła, nie byłbym dokonał zbrodni.**

Wiceprezes Sosiński: Czem oskarżony wytłumaczy, że Ogrodowska przed rodziną wyrażała się o oskarżonym jako o zbóju?

Osk. — Nie wiem dlaczego.

Prok. — Czy Ogrodowska mówiła oskarżonemu, że ma pieniądze?

Osk. — Tak, mówiła, że ma 6000 zł. w banku, pozatem ma pieniądze u siostry.

Prok. — Dlaczego oskarżony posługiwał się rzekomo ręcznikiem przy obracaniu trupa, kiedy mógł obrócić trupa, chwyciwszy za rękę?

Osk. — Nie wiem.

Przew. — Czy oskarżony, gdy przyszedł do Ogrodowskich w dniu popełnienia mordu, zamknął za sobą drzwi na klucz?

Osk. — Nie.

Przew. — A nie bał się oskarżony, że ktoś wejdzie?

Osk. — Nie, ponieważ byłem bardzo wzburzony.

Obr. Gajda: — Czy oskarżony jest dzieckiem ślubnem?

Osk. — Nie.

Obr. — Czy oskarżony znał swego ojca?

Osk. — Nie. **Podobno był to dyrektor banku i dlatego moja matka otrzymała za to pieniądze i kupiła sobie za nie gospodarstwo.**

Obr. — Czy oskarżony wie, że matka jego w chwili noszenia go w sobie przebywała w więzieniu za kradzież?

Osk. — Nie.

Obr. — Czy oskarżony wie, że matka jego była kilkakrotnie karana za kradzież?

Osk. — Nie.

Obr. — Czy oskarżony wie, że matka miała wiecej dzieci nieślubnych?

Osk. — Nie.

Przewodniczący zarządza przerwę.

Wyrok zapadnie dziś w godzinach przedpołudniowych.

Poradnik astrologiczny

KTO URODZIŁ SIĘ DNIA 29 GRUDNIA

Zdecydowany, wynalazczy — ma silny charakter; chętnie zagłębia się w rozmyślaniach.

Jest to natura potężna i władcza o wielkiej sile ekspansyj. Dąży wytrwale do zajęcia najwyższego dlań możliwego stanowiska i przejawia dużo autokratyzmu — co zwłaszcza zaznacza się w jego życiu rodzinnem.

Odczuwa naturalne przyciąganie do osób starszych i chętnie z niemi współdziała. Nie obawia się ponoszenia odpowiedzialności za swe czyny, a lubi działać zawsze w skali jak-

Jego charakter jest bardzo zdecydowany i nie można pomawiać go o słabość. Zdolnym jest nie może pomawiać go o słabość. Zdolnym jest do silnych przywiązań — ale we wszystkiem co czyni przejawia pewien egoizm. Wskutek tego nieraz jest narażonym na przykrości — ogarnia go uczucie rozczarowania i pragnienie zemsty względem osób, które zawiodły jego zaufanie.

Trzeba dodać, że jest to człowiek dość zagadkowy, podlegający dziwnym kaprysom i fantazjom — ale mimo wszystko bardzo zdolny i wynalazczy.

Jego zalety — to cierpliwość, wytrwałość, ostrożność, oszczędność, wiara w siebie, wierność, uczciwość, sprawiedliwość — które w jednostkach rozwiniętych moralnie występują wyraźnie.

Jego wady Gdy jednak pozostaje na niskim stopniu rozwoju — wówczas ma w sobie zbyt wiele egoizmu — co przeszkadza mu w rozwoju i czynieniu w życiu postępów. Zazwyczaj w takim wypadku oprócz egoizmu przejawia jeszcze pogardę dla innych, zazdrość, urojenia, sceptycyzm, skąpstwo i nienawiść.

Co mu grozi?

Dzięki ujemnym właściwościom charakteru — łatwo wywołuje rywalizacje, wrogość i w końcu nawet może pozostać w życiu samotnym — tak że wówczas będzie się troszczyć już tylko wyłącznie o siebie samego

Zawód dlań najlepszy związany z handlem, przemysłem, sprawami czysto materjalnemi. W sferze interesów czuje się doskonale i okazuje zadziwiającą przenikliwość.

DNIA 29 GRUDNIA URODZILI SIĘ:

Jeanne Antoinette Poisson. Marquise de Pompadour — przyjaciółka Ludwika XV, Andrew Jackson — XVII prezydent Stanów Zjednoczonych; William Ewart Gladstone — znakomity polityk angielski; Iwan Turgenjew — znany autor rosyjski; Pablo Casals — wirtuoz wiolonczelista; Theodor v. Guerard — polityk niemiecki, b. minister; admirał Makarow — wysadzony w powietrze przez Japończyków; b. prezydent Szwajcarji Motta; Carmen Sylwa — królowa rumuńska, znana literatka i Käthe Dorsch — gwiazda ekranu.

JAN STARŻA-DZIERŻBICKI.

Niezwykła afera łapownicza w Belgji.

Jak wysocy dygnitarze policyjni „dorabiali" się majątków. — Szef policji brukselskiej i kilkunastu komisarzy pod kluczem.

Bruksela, 28 grudnia.

Afera łapownicza, t. zw. afera Pauwelsa, w której wyniku aresztowano szefów policji w Brukseli i Lowanjum oraz komisarzy w kilku innych miastach, wciąż jeszcze jest przedmiotem zainteresowania.

Tło tej afery wygląda następująco: Były komisarz policyjny Pauwels założył dużą firmę, sprzedającą benzynę i wszystkie smary, potrzebne dla aut. — Firma ta zaczęła prosperować w niebywale szybki sposób i w niedługim czasie właściciele jej stali się miljonerami. — Trwało to trzy lata. Konkurenci, nie mogąc zrozumieć, co jest powodem tak nie zwykłego powodzenia firmy Pauwelsa, zaczęli badać sprawę i okazało się, iż **automobiliści, mający na sumieniu jakąkolwiek sprawę z policją za zbyt szybką jazdę, czy inne wykroczenia drogowe, karane w Belgji bardzo surowo, mogli się uwolnić od kary przez kupowanie benzyny w firmie Pauwelsa. Automobilista, wzywany do komisarjatu, dowiady wał się tam, w jaki sposób może uniknąć kary. W ten sposób Pauwels zyskiwał wciąż nowych klientów mimo wygórowanych cen swej benzyny. Śledztwo wykazało, iż zarówno naczelny komendant policji w Brukseli, jak i wielu komisarzy prowincjonalnych, było zainteresowanych procentowo w firmie Pauwelsa.**

Pieniądze jednak były zawsze pobierane w ich imieniu przez osoby trzecie, tak, że nie wystawiali oni nigdy żadnych pokwitowań. W komendzie policyj nej znaleziono tysiące „załatwionych" teczek automobilistów, którzy nigdy za swe wykroczenia nie byli karani.

Niezależnie od tego stwierdzono, iż banda ta zajmowała się przyznawaniem orderów swym wspólnikom, w związku z czem Ministerstwo Sprawiedliwości postanowiło zrewidować wszystkie wypadki nadania orderów na wniosek aresztowanych naczelników policyjnych.

„Zły duch" poznańskiego pałacyku

Portret, który przynosi nieszczęście

Nad starym, bo liczącym już kilkadziesiąt lat pałacykiem, znajdującym się w sąsiedztwie Poznania, zaciążyło dziwne fatum. Z historją pałacyku tego związanych było wiele skandalicznych dramatów, które rozchodziły się głośnem echem w szerokich sferach okolicznego ziemiaństwa.

Dramatyczne skandale były chlebem powszednim dla właścicieli pałacyku, Topór — Ostrowskich. Zniechęceni tem Ostrowscy sprzedali pałacyk w głębokiem, opartem na przesądzie przeświadczeniu, że osobliwe fatum, które prześladuje ich od lat wielu, odwróci się, gdy sprzedadzą tę posiadłość. Wierzono powszechnie, iż jakiś złośliwy demon, prześladujący mieszkańców zameczku, „uwziął się" specjalnie na ten objekt, że złośliwe, przykre fatum, „przywiązane" jest do murów starej budowli.

Panowało ogólne mniemanie, iż skandale będą w niesamowitym budynku tak długo mieć miejsce, jak długo w obszernym przedsionku pałacowym wisieć będzie duży portret, przedstawiający naturalnej wielkości kobietę, o tajemniczym ironicznym uśmiechu, odziana szczelnie w jakąś tkaninę, która jednak była tak przejrzysta, iż postać na portrecie wydawała się zupełnie naga.

Ostrowscy wyzbyli się zatem starej, rodzinnej posiadłości w obawie, iż stale powtarzające się w jej murach skandale mogą wreszcie wywołać nieobliczalne następstwa. Pałacyk nabyty został przez młodego inżyniera, który drwił sobie z obaw i przesądów swoich poprzedników. Nowonabywca zamku był tak zrównoważonym i pewnym siebie człowiekiem, tak umiał realnie opracowywać plany i ściśle się do nich dostosowywać, że nie obawiał się żadnej ingerencji w swoje sprawy jakichś tam sił nadprzyrodzonych.

Tymczasem przeliczył się, gdyż w kilka zaledwie tygodni po dokonaniu tranzakcji i zajęciu pałacyku przez nowego właściciela — wydarzyła się historja, która w pełni potwierdziła wszystkie wersje, jakie krążyły od lat wśród mieszkańców całej okolicy.

Mianowicie... — ale o tem, co się wydarzyło, jak również o bliższych i dalszych konsekwencjach tego wydarzenia, a także o innych jeszcze „wyczynach" „Demona starego pałacu" opowie o wiele lepiej, ciekawiej i obszerniej ostatni, 31-ty, **znacznie powiększony numer tygodnika** „Co Tydzień Powieść", który już się ukazał i jest wszędzie do nabycia.

Oprócz całości niezmiernie zajmującej, pełnej psychologicznych momentów i emocjonujących opisów powieści, numer 31 C. T. P. przynosi piękną nowelę, humor, rozmaitości, rozrywki umysłowe itp.

Marsz. Piłsudski uległ drobnemu wypadkowi.

Wczoraj Marszałek przybył do Wilna w sprawach służbowych.

Warszawa, 28 grudnia.

Dowiadujemy się, że Marszałek Piłsudski tuż w przeddzień świąt Bożego Narodzenia, uległ drobnemu wypadkowi. Wychodząc z Belwederu, Marszałek pośliznął się i naderwał ściegno w jednej nodze. Niemiły ten wypadek nie przeszkodził Marszałkowi Piłsudskiemu w spędzeniu świąt w Warszawie w jak najlepszym humorze w gronie najbliższej rodziny.

Dziś rano, Marszałek Piłsudski wyjechał służbowo na kilkudniowy pobyt do Wilna; — (Iskra).

Wilno, 28 grudnia.

Pat) — Dziś, o godz. 18.40, pociągiem osobowym z Warszawy przybył do Wilna p. Marszałek Piłsudski w towarzystwie dr. Woyczyńskiego i adjutanta.

P. Marszałka witali na dworcu: p. wojewoda Jaszczołt, rektor uniwersytetu b. min. Staniewicz, dyrektor kolei, Falkowski, szereg wyższych wojskowych na czele z płk. Kowalskim, prezydent miasta, Maleszewski i inni.

P. Marszałek zamieszkał w pałacu reprezentacyjnym Rzeczypospolitej.

Miljard dolarów wynosi deficyt budżetowy Ameryki.

Waszyngton, 28 grudnia

(PAT) Deficyt budżetu państwowego St. Zjedn. Ameryki Półn. wyniósł w bież. roku 1 miljard dolarów.

Deficyt budżetowy w roku ub. wyniosł 1 miljard 594 miljony dolarów.

***

Na balu u państwa Kimpenów ogólną uwagę zwracała pewna już niemłoda dziewoja, zdradzająca wielki temperament. Po kolacji, gdy goście przeszli do salonów, jeden z panów, wskazując na nią, rzekł do drugiego:

— Ta kobieta podoba mi się!...

— Phi!... — odparł tamten. — Szkoda, że pan jej nie widział 20 lat temu, kiedy ona była o 10 lat młodsza...

Zniżki kolejowe dla urzędników

od obecnie obowiązującej taryfy osobowej.

Warszawa, 28 grudnia.

Wobec licznych zapytań, jakie ulgi będą po Nowym Roku stosowane dla urzędników państwowych i ich rodzin na kolejach państwowych, ministerstwo komunikacji wyjaśniło, że obok urzędników stałych i emerytów, którzy już dotychczas z ulg korzystali, dopuszczeni będą do ulgi również urzędnicy prowizoryczni, kontraktowi oraz żony wszystkich urzędników w służbie czynnej.

Ulga przysługiwać będzie w klasie I, II i III pociągów osobowych i pośpiesznych, niezależnie od stopnia służbowego. Ceny biletów obliczone będą według tabeli 6-ej nowej taryfy osobowej i będą odpowiadać cenom obecnie pobieranym za urzędnicze bilety ulgowe, t. zn. cena biletu urzędniczego będzie wynosić 50 proc. dotychczas obowiązującej taryfy kolejowej, nie zaś nowej — obniżonej.

Urzędnicy prowizoryczni, kontraktowi i żony urzędników, uzyskają możność korzystania z ulg dopiero po wydaniu im legitymacyi ustalonych przez prezydjum rady ministrów. Urzędnicy korzystający dotychczas z ulg, otrzymają na legitymacjach odpowiednie nadruki, stwierdzające korzystanie z ulg według tabeli 6-ej nowej taryfy.

Urzędnicy oraz emeryci, będą mieli nadal prawo do nabywania biletów ulgowych, odcinkowych. — Zniesione będzie obliczanie ulgi od taryfy podstawowej. — Emeryci wojskowi i rodziny wojskowych zawodowych w stanie czynnym, będą korzystali z ulg według tabeli 6-ej, przy czem zniżka wyniesie 50 proc. od taryfy przewidującej ulgę 25 proc. dotychczas obowiązującej.

Taryfy dla wojskowych w służbie czynnej, policji, straży granicznej, korpusu ochrony pogranicza oraz kolejarzy, pozostaną bez zmiany zmian

Zgon Łunaczarskiego, b. sowieckiego komisarza oświaty.

Moskwa, 28 grudnia.

(Pat) Z Mentony donoszą, że zmarł tam po długiej chorobie (arterjoskleroza) w wieku lat 68, jeden z najstarszych bolszewików i jeden z najbardziej zasłużonych sowieckich mężów stanu, Anatol Łunaczarskij, były komisarz ludowy ośw. a ostatnio poseł ZSRR. w Hiszpanji.

Łunaczarskij, jednakże z powodu choroby do Madrytu nie dojechał i listów uwierzytelniających nie złożył

Po spaleniu zwłok w Mentonie, prochy zmarłego mają być przewiezione do Moskwy.

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

110)

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwuch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrąbaną rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca. Owym panem był rejent Ołuński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanem nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykłej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską" i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykłe wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizy za miastem, lecz przeszkodziła mu w tem pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjalsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzezimieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegę, siłacza Felka, i razem szpiegują Pakułę. Za miastem dochodzi do walki między Pakułą a jednym z jego kamratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala.

Narzeczoną Chudzika jest służąca adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonanem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę..

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zadenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Chudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Bełzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca...

Podczas rozprawy sądowej jakiś tajemniczy „Garbusek" podaje się anonimowo jako sprawca zamordowania hr. Burskiego. Mimo energicznych poszukiwań nadkomisarza Bełzy nie udało się pochwycić tajemniczego Garbuska, ani też stwierdzić kim on jest w rzeczywistości. Chudzik zostaje uniewinniony.

Zawidzki, chcąc się pozbyć Chudzika, zatruwa go tajemniczym płynem, lecz Chudzik wbrew mniemaniu wszystkich nie umiera, wpada tylko w letarg. „Garbusek", występujący również pod zmyślonym nazwiskiem „barona Ordyna" okazuje Chudzikowi pomoc w walce z Zawidzkim i nie prostując wiadomości o jego rzekomej śmierci, wysyła go zagranicę pod przybranem nazwiskiem Wiktora Krygicza.

Chudzik - Krygicz wyjeżdża do Paryża, a synek jego pozostaje pod opieką starego hrabiego Strzygi - Toporskiego. W Paryżu Krygicz nawiązuje znajomość z magnatem śląskim Wiesławem Mornelem.

Nadkomisarz Bełza, przynaglony przez prokuratora Balickiego, zobowiązał się schwytać tajemniczego Garbuska w ciągu najbliższych trzech miesięcy. W dniu, w którym upływał ów termin i Bełza miał podać się do dymisji, Garbusek zjawił się niespodzianie w gabinecie nadkomisarza...

Pierwsze przesłuchanie w obecności władz nie dało żadnego rezultatu wobec czego odłożono dalsze badanie Garbuska do północy.

O dwunastej wszyscy znowu zebrali się w gabinecie nadkomisarza

Prokurator przywitał się ze wszystkimi, odbył krótką rozmowę z nadkomisarzem, wypytując go o Garbuska, poczem kazał sprowadzić aresztowanego.

W gabinecie nadkomisarza zapanowała atmosfera naprężona i wyczekiwania. Spodziewano się powszechnie, że Garbusek powie teraz prawdę... Protokulanci poprawiali rozłożone arkusze czystego papieru.

Nagle do pokoju wpadł policjant i krzyknął tragicznym głosem:

— Garbusek uciekł!!!

Wszyscy zerwali się momentalnie z miejsc. Prokurator chwycił policjanta za kołnierz:

— Jakto uciekł!?... Oszalałeś?!..

— Uciekł!. Niema nikogo w dziesiątce!.. Posterunkowy Jantczakowski leży martwy w korytarzu...

Prokurator już o nic więcej nie pytał.. Szybko wybiegł z gabinetu, a za nim pobiegli wszyscy.

Wieść o ucieczce Garbuska rozeszła się już po całym gmachu. Przybiegł zdyszany oficer inspekcyjny i kierownik aresztu. Podwojono ilość posterunków w gmachu i przed gmachem, wydawało się bowiem rzeczą niemożliwą, aby Garbuskowi udało się już opuścić gmach Urzędu Śledczego.

Gdy członkowie komisji śledczej udali się na górę, ujrzeli następujący stan rzeczy: —

W korytarzu leżał przy ścianie nieprzytomny posterunkowy, który pilnował Garbuska. Na jego ciele nie znaleziono żadnych śladów walki. Leżał poprostu tak, jakgdyby przed chwilą zasnął. O uduszeniu więc lub zamordowaniu przy pomocy broni białej lub palnej nie mogło być mowy. Zawezwano natychmiast lekarza, który stwierdził, że posterunkowy Jantczakowski daje jeszcze słabe znaki życia. Zabrano go niezwłocznie do szpitala.

Wszczęte natychmiast przez prokuratora Balickiego śledztwo wykazało, że Jantczakowski zmienił swego kolegę na posterunku w korytarzu o godzinie jedenastej. Wydawało się więc rzeczą wprost nieprawdopodobną, aby w ciągu godziny mogło się stać coś tak bardzo skomplikowanego, jak ucieczka więźnia z pilnie strzeżonej celi. Poprzednik Jantczakowskiego, który dyżurował na korytarzu do godziny jedenastej zeznał, że przez cały czas dyżuru nie zauważył nic podejrzanego. Przed zejściem z posterunku sprawdzał wraz z Jantczakowskim celę i widział Garbuska siedzącego niemrawo na pryczy..

Cóż więc mogło się stać w ciągu tej jednej godziny?..

Posterunkowy Jantczakowski należał do najsumienniejszych policjantów i osoba jego była zgóry wyeliminowana z wszelkich podejrzeń.

Po stwierdzeniu tych faktów, prokurator przystąpił do badania celi Nr. 10, w której siedział Garbusek.

Okazało się, że ani jeden zamek nie został naruszony. Drzwi celi były otwarte. Klucze z celi Nr. 10 zginęły. Co się z niemi stało?..

Ucieczka Garbuska była dla wszystkich nową tajemnicą. Poco się zgłaszał i dlaczego uciekł?.. A przedewszystkiem — w jaki sposób udało mu się zbiec z zaryglowanej i zakratowanej celi, skoro ani rygle, ani kraty nie były naruszone?..

W tej chwili nikt nie mógł odpowiedzień na te zagadkowe pytania.. Członkowie komisji śledczej kiwali ze zdumienia głowami..

Bełza co chwilę chwytał się za głowę... Czy to możliwe, że Garbusek uciekł? — zadawał sobie pytanie.

Przesłuchano również dyżurujących przed gmachem policjantów. Żaden z nich nie zauważył, aby po jedenastej jakiś cywil opuszczał gmach Urzędu Śledczego.

Prokurator wydał natychmiast szereg ostrych zarządzeń. Wysłano listy gończe i obstawiono wszystkie dworce wywiadowcami. W ciągu całej nocy dokonywano obławy w różnych częściach miasta.

Bełza wrócił do domu nad ranem. Był zły, zdenerwowany i ogromnie zmęczony..

Położył się spać i zaraz zasnął.

A nazajutrz przed południem listonosz wręczył mu list treści następującej:

— *Wielce szanowny panie nadkomisarzu!..*

Dziwi pana zapewne moje zachowanie się... Jeżeli nie chciałem oddać się w ręce policji, to poco zawróciłem panu głowę?... A jeżeli chciałem oddać się w wasze ręce, to dlaczego uciekłem?... Prawda, że to dziwne?... A jednak... To jest wcale nie dziwne... Zaraz to panu nadkomisarzowi wytłumaczę...

Chciałem, aby wilk był syty i owca cała... Wiedziałem, że grozi panu nadkomisarzowi dymisja, o ile do godziny dwunastej w południe dnia 15 sierpnia rb. nie schwyta pan Garbuska... Żal mi było pana... Bo mimo wszystko lubię pana... Byczy z pana chłop, jak Boga kocham!... I pan miałby przeze mnie stracić chleb?... Nie, na to nie mogłem pozwolić... Dlatego też zjawiłem się w pańskim gabinecie wczoraj przed południem... W ten sposób uratowałem pana od dymisji, prawda?... Na przyszłość bądź pan rozsadniejszy i nie wyznaczaj pan terminów... Poco kusić licho?...

Przyznaję pan z drugiej strony, że nie mogłem również dopuścić do tego, ażebyście mnie zamkneli w więzieniu?... Czy nie mam racji?... Musiałem się więc jakoś wydostać z waszej klateczki... Jak to uczyniłem — mniejsza z tem... Przy okazji pogadamy na ten temat, a wtedy zdradzę panu dzieje mojej wczorajszej ucieczki...

Bardzo przepraszam tego posterunkowego, który nabawił się tak wielkiego strachu przez mnie... Ale może go pan uspokoić.. Nic mu nie będzie... Nie zrobiłem mu nic złego...

Łączę pozdrowienia dla kochanego pana prokuratora Balickiego!...

Naprawdę, bardzo was wszystkich szanuję i lubię, ale cóż zrobić, skoro tak się złożyło, że jesteśmy chwilowo wrogami!... Ale jakoś to się załatwi.

Jeszcze raz ślę serdeczne pozdrowienia. Serwus!

Garbusek.

Rozdział sto trzeci

Bogaty nędzarz

Krygicz skakał z wielkiej radości. Miał odpowiedź od Jany!.. Własnoręcznie przez nią pisany list!... Czyż trzeba było większego szczęścia?..

— *Szanowny Panie!*

Przyznaję, zdziwił mnie i wzruszył pański list. Zdziwił — bo naprawdę nie mam znajomych w dalekim Paryżu, a wzruszył — bo naprawdę musi pan być bardzo nieszczęśliwym człowiekiem, skoro tak wielka tęsknota wypełnia serce pańskie.

Choć wiem, że prawdopodobnie nigdy się nie zobaczymy, odpisuję panu.

Dlaczego to czynię?... Nie wiem. Może dlatego, żeby sprawić panu przyjemność... A może... może w innym celu... nie wiem...

Gdy się pisze list do człowieka, którego się nie zna, którego się nigdy nie widziało, to tak jakby się pisało do siebie. Dlatego będę szczera. I powiem panu wszystko, co myślę... Widzi pan — jeśli mam panu dobrze życzyć — a mimo, że nie znam pana, nie chciałabym sprawić panu przykrości — to dam panu radę: — przestań pan pisać do mnie listy...

Wiem co pan pomyśli... Fałszywa skromność nie pozwala mi korespondować z nieznajomym mężczyzną... Nie... Nie o to chodzi... Nie jestem fałszywa. Nie chcę w każdym razie udawać „cnotliwej Zuzanny"... bo nią nie jestem. I jeżeli proponuję zerwanie kontaktu między nami, to czynię to jedynie z myślą o panu. Niech pan nie pyta „dlaczego". Dużo musiałabym o tem pisać... Powiem panu tylko krótko... Mężczyźni, którzy szukają we mnie miłości, przeklinają mnie potem... Nie moja w tem wina... Tak chce los...

Nie piszę tego bynajmniej w tym celu, aby stać się w pańskich oczach „kobietą interesującą"... — Wiem, że mężczyźni lubią igrać z niebezpieczeństwem... Ale to nie jest moja z mej strony... Mogłabym przytoczyć panu fakty z mego życia... Mogłabym wymienić kilka nazwisk... Ale poco?... Pan mi i tak nie uwierzy. I wiem, że za dni kilka otrzymam od pana znowu pachnący heljotropem list... Prawda?...

Zresztą, może pan wierzyć w to, co napisałam, albo nie... Może pan odpisać lub przerwać korespondencję. Jest mi to obojętne.

Życzę panu poprawy humoru i lepszych nastrojów.

J.

P. S. — Zapomniałam dodać, że opis pańskiego wyglądu zadowolił mnie w zupełności. Pan musi być bardzo przystojny. Szkoda, że nie mieszkam w Paryżu... Mam wrażenie, że wypisuję już głupstwa... Żegnam!... Przepraszam, jeszcze jedno: — czy mógłby mi pan przesłać swoją fotografję?...

ppJ."

Krygicz zamyślił się..

Ujrzał obraz Jany.. Przypomniało mu się wrażenie, jakiego doznał ujrzawszy ją poraz pierwszy... Było to wtedy gdy wychodził z domu, w którym mieszkała Wiórczyńska.. Wydłużona, cytrynowa limuzyna ukazała się na zakręcie... Serce zabiło mu z wielkiego wzruszenia.. Wyczuwał instynktownie, że stanie się coś, co zaważy na całem jego późniejszem życiu i zadecyduje o jego losie..

Czy omyliło go wówczas przeczucie?.. Czy Księżniczka Cygańska nie stała się od tej chwili treścią jego życia?...

Przymknął oczy.. W kalejdoskopie fantastycznych barw, w labiryncie pogmatwanych figur geometrycznych ukazała mu się Jana w całej swej wspaniałości:—śnieżna białość perlistych zabków — jak wtedy — kłóciła się ze smagłą cerą twarzy i kruczemi włosami, gładko upiętemi pod skośnie nałożonym berecikiem z czarno-białych łusek...

— Jana... — szepnął bezwiednie i igła tęsknoty przeszyła jego serce.

W tej chwili ktoś zapukał do drzwi.

Dalszy ciąg jutro

Ludzie, którzy „ożywiają“ zmarłych

Członkowie sekty eksperymentują obecnie w... więzieniu.

(x) Niedawno w Brukseli władze śledcze wpadły na trop **zakonspirowanego towarzystwa ludzi, którzy trudnili się niezwykłym eksperymentem. Próbowali przywrócić życie zmarłym.** Na trop tego towarzystwa władze wpadły zupełnie przypadkowo.

Oto wdowa po pewnym kupcu udała się późnym wieczorem na cmentarz, ażeby przygotować wszystko do mającej się odbyć następnego dnia ceremonji pogrzebowej jej męża.

Przed bramą cmentarza **zauważyła ona elegancki sznur prywatnych samochodów,** nie zwróciła jednak na to specjalnej uwagi. Zbliżając się do kaplicy, gdzie spoczywały zwłoki jej męża — wdowa zajrzała przez okno. **Z głośnym krzykiem jednak rzuciła się do ucieczki i półprzytomna wpadła do najbliższego komisarjatu policji.**

Tam urywanym głosem opowiedziała, że **mąż jej siedzi w kaplicy w trumnie, a naokoło niego kręcą się jacyś panowie.** Początkowo policja nie dawała wiary tym sensacyjnym zeznaniom, sądząc, że ma do czynienia ze zwykłem przywidzeniem. Niemniej jednak delegowano wywiadowcę, który miał wdowę odprowadzić na cmentarz.

Wywiadowca przekonał się jednak, że wdowa miała rację i wezwał oddział policji. **Zmarły kupiec siedział pośrodku kaplicy, dosłownie tonąc w dymie palonych kadzideł.** Jacyś czarno ubrani panowie krzątali się po kaplicy.

Wszystkich obecnych **aresztowano za bezczeszczenie zwłok.** Jak się okazało, aresztowani należą do znanych rodzin brukselskich i są członkami **stowarzyszenia ożywiania trupów.** Twierdzą oni, że na tę makabryczną myśl wpadli już dawno, jak również od dość dawna spełniają swe praktyki. Członkowie niezwykłej sekty tłomaczą się tem, że **grzebie się ostatnio bardzo wielu ludzi pozornie zmarłych, znajdujących się tylko w letargu.**

Ci nieszczęśliwi budzą się w grobie i oczywiście wśród strasznych męczarni umierają. Czynią oni zatem wszystko, co jest w ich mocy, ażeby przekonać się, czy nieboszczyk faktycznie umarł. Na „ożywianie“ zwłok mają oni swoją specjalną receptę i przepisy których się ściśle trzymają. Przepisy te pochodzą z przed ...500 lat i zawarte są w książce słynnego Albertusa Magnusa o czarnej magji.

Czy Paganini był w zmowie z... djabłem?

Przykra przygoda wielkiego mistrza skrzypiec

(x) Mimo postępu techniki i wiedzy, są jeszcze ludzie, którzy dają wiarę najrozmaitszym zabobonom i wierzą w ciemne i złe moce. Niemniej jednak wiara w złe duchy coraz bardziej traci zwolenników.

Przed kilkudziesięciu jednak laty, ludzie należący do sfer kulturalnych wierzyli jeszcze w djabłów i czarownice. Świadczy o tem najlepiej **słynna przygoda znanego mistrza skrzypiec — Paganiniego.**

Żyją jeszcze starzy ludzie w Paryżu, którzy pamiętają ostatni koncert Paganiniego. Mistrz tonów był wówczas w rozkwicie swego talentu, a na temat jego nieziemskiej gry krążyło wiele wersyj i plotek. Między innemi mówiono nawet, **że Paganini sprzedał swą duszę djabłu i wzamian za nią otrzymał cudowny dar czarowania ludzi tonami swych skrzypiec.**

Niemniej jednak sława Paganiniego nie doznała z tego powodu żadnego uszczerbku i na długo przed każdym jego zapowiedzianym występem **toczyły się zacięte boje o karty wstępu.** Tak też było i pewnego chłodnego dnia stycznjowego, kiedy to zapowiedziany był koncert Paganiniego w Paryżu.

Paganini, lubiał grać w jasno oświetlonej sali, a estrada musiała zawsze tonąć w powodzi świateł. **Przed każdym koncertem Paganini specjalnie wchodził na salę i kontrolował oświetlenie.** Ze światłem przecież nie było wówczas tak łatwo. Reflektorów nikt nie znał, a duża sala musiała się zadowolić migocącym blaskiem wielkiej ilości świec.

Talent Paganiniego i jego ogromne zarobki przysporzyły mu wielu wrogów, którzy tylko czyhali na okazję spłatania wielkiemu artyście przykrego figla. Owego stycznjowego dnia na koncercie w Paryżu znalazł się również **zacięty wróg Paganiniego alchemik dr. Willers.** Otóż Willers w pewnej chwili, w czasie koncertu **otworzył kilka okien na sali, tak, że spowodował przeciąg. Przeciąg ten zgasił poważną część świec.** Oczywiście, świece zgasły w tych miejscach, w których życzył sobie tego Willers.

W pewnej hwili powstało na sali poruszenie. **Willers i jego przyjaciele puścili wśród zebranych pogłoskę, że wielki muzyk... niema cienia.** Jak wiadomo, było to w dawnych czasach — uważane za niewątpliwy dowód paktu z djabłem. Na sali powstała nieopisana panika. Ludzie poczęli tłoczyć się do wyjścia. Następnego dnia po tym zajściu Paganini opuścił Paryż.

Sława mistrza tonów nie doznała jednak szwanku. Jeździł on z koncertami z miasta do miasta, wszędzie owacyjnie witany. Przez długie jeszcze lata święcił on triumfy zdobywając nieśmiertelną sławę i pieniądze. Do Paryża jednak nigdy już nie przyjechał.

Czy wiecie, że...

— ...słynny lotnik Willi Post zawsze marzył aby zostać lotnikiem. Pewnego dnia, a było to w roku 1926, powiedział on do swych kolegów: „Poświęciłbym jedno oko, aby móc samemu prowadzić samolot“. Dziwnym zbiegiem okoliczności, w czasie pracy, stracił następnego dnia oko. Za odszkodowanie zapłacone mu przez firmę, nabył samolot, i wkrótce dokonał lotu dokoła świata. (sb)

Wolna Trybuna

Wydziedziczonym przez życie

Pani Kazia z Zakopanego. Dziwię się, że Pani narzeka na brak pracy, mając taki **popłatny fach w ręku.** Wiem, że kryzys dotknął wszystkie dziedziny pracy, ale stosunkowo najmniej jeszcze ucierpiały krawcowe. Pani jako dawna samodzielna właścicielka dużej pracowni, przy odrobinie starań z pewnością pracę otrzyma. Nie należy być tylko bardzo wybredną. Teraz właśnie w okresie przedkarnawałowym jest we wszystkich pracowniach krawieckich **sezon** i dobra starsza panna względnie krojczyni znajdzie dość łatwo zajęcie. Pozatem może się Pani starać również o otrzymanie zajęcia szyjąc w domach prywatnych.

Pierwsze Pani potrzeby opędzi chyba ta **drobna część spadkowa,** która się Pani należy. Jeszcze jedno Pani Kaziu. Ambicja jest bardzo ładną cechą charakteru, którą powinien posiadać każdy człowiek. Niemniej jednak mam wrażenie, że powoływanie się na ambicję w danym wypadku, w zwykłych **nieporozumieniach rodzeństwa** — jest nieco nie na miejscu. Obawiam się, że jest to zwykły... upór. A to już nie ładnie.

Pani H. K. z prowincji. Ma Pani względnie łatwą drogę dochodzenia swych pretensyj. Wystarczy złożyć skargę **do Sądu Pracy pozywając swego szefa o odszkodowanie za straty wynikłe z tytułu nieubezpieczenia Jej w Kasie Chorych.** Złożenie skargi do sądu nie będzie Panią kosztowało, jeżeli weźmie Pani z wydziału opieki społecznej magistratu, względnie gminy, zaświadczenie o Pani stanie materialnym. Zaświadczenie to trzeba złożyć do sądu. Przed złożeniem skargi **niech się** Pani uprzednio **porozumie ze swoim byłym szefem,** a być może, że z.łatwi on z Panią polubownie, ponieważ sprawa sądowa narazi go na wielkie koszta.



„Zośka, Złota Rączka“

Sensacyjne przygody „królowej świata podziemnego“ 40)

ROZDZIAŁ 32.

NA SACHALINIE.

Od chwili śmierci Brasiłowa ani Zośka, ani Stieńka — nawet w najlepszych przebraniach — nie ośmielali się pokazać w większych miastach. Mieli dość dużo pieniędzy — mogli nic nie robić przez długie lata chociażby — ale tragedją ich było, że nie mogli z tych pieniędzy korzystać. Stać ich było na bogate mieszkanie, na wygodne i dostatnie życie, ale najczęściej musieli kryć się po dziurach prowincjonalnych w przebraniu nędzarzy i włóczęgów.

Tak mściło się na nich życie występne. Tak przeszłość krwawa i ociekająca łzami krzywdy ludzkiej — dopełniała wobec nich swych rachunków. Bowiem w życiu cnota rzadko popłaca, ale występek — nigdy. Występek się mści.

Nie mieli nawet odwagi zająć miejsc w trzeciej klasie pociągów osobowych, oni, którzy tyle dalekich podróży odbyli w przedziałach pierwszej klasy. Furmankami tłukli się po podłych drogach rosyjskich — od miasteczka do miasteczka — od wsi do wsi...

Fotografie ich obojga widoczne były na wszystkich dworcach kolejowych, we wszystkich urzędach pocztowych i w każdem miejscu publicznem. Listy gończe za Złotą Rączką i Pięknym Stieńką — zalały Rosję całą...

A oni — na wszystko się godzili, nie narzekali na nędzne, iście psie życie, jakie wiedli — byleby tylko pozostać na wolności, byleby oglądać słońce i szerokie przestrzenie Rosji.

Dopiero teraz odczuli całe piękno życia. Teraz, gdy nie mogli go już zaznawać jak dawniej.

Przeżyli, kryjąc się w nędzy prawie, choć z pełnemi trzosami na piersiach, blisko dwa lata.

Powoli gorliwość władz śledczych poczęła słabnąć. Zapomniano o nich w Rosji. Może zmarli, może wyjechali?...

W WIĘZIENIU.

Jak zwykle bywa w takich razach — dostali się w ręce władz przez przypadek. Podczas obławy w jednem z mniejszych miast na włóczęgów i złodziei — zostali zatrzymani.

Oddział ludzi, dla których krótki pobyt w więzieniu za małe kradzieże lub za brak paszportów byłby raczej wytchnieniem — pod strażą dwóch tylko stójkowych zmierzał ku posterunkowi policji.

Nagle dwoje włóczęgów — dotychczas spokojnych i niepozornych — rzuciło się do ucieczki.

Ostrzeliwali się w czasie pościgu.

Posypały się za nimi kule z mauzerów policjantów.

Rannych odwieziono do szpitala. Cudem uniknęli śmierci — odnosząc tylko lekkie rany postrzałowe. Stieńka i Zośka przyszli do siebie bardzo szybko.

Wprost ze szpitala zostali odwiezieni do więzienia.

Trzy lata trwało samo śledztwo.

Specjalnie powołani sędziowie zbierali materjały w ich sprawie. Akta urastały do potężnych stosów dokumentów, zeznań i raportów...

Wielki ten film kryminalny skończył się procesem, trwającym dziesięć dni.

Najgłośniejsza para złodziejska dawnej Rosji została skazana na dwadzieścia lat więzienia i na dożywotnie zesłanie do kopalń na Sachalinie.

***

Sachalin — wyspa na dalekiej północy. Sachalin — miejsce katorgi. Od lądu oddziela tę wyspę Zatoka Rozpaczy. Jej ostry cypel przezwali zesłańcy Przylądkiem Cierpień... Z jednej strony Chiny, z drugiej — Japonja.

W tym świecie potępionych mieli Zośka i Stieńka spędzić resztę swego życia.

STIEŃKA — SZALENIEC.

Są chwile, w których w więzieniu budzi się życie — zdeptane tutaj i storturowane.

W zimnych, wilgotnych i zalatujących stęchlizną murach więziennych nieraz odzywa się przeraźliwy jęk. To znów szloch lub krzyk szaleńczy...

To więzienie wyje za wolnością. To w zbrodniarzu budzi się sumienie.

Pewnej nocy dostał takiego ataku furji Stieńka Bogdanow.

Rwał na sobie kaftan więzienny. Gryzł się w ręce, jakby chciał się zagryźć na śmierć. Bił głową o ściany i szarpał ciężkiemi, okutemi drzwiami celi.

Z trudem poskromili go dozorcy. Pięciu ich było, nim dali radę temu mocarzowi. Nałożyli nań kaftan bezpieczeństwa. Oprzytomniał.

— Czego ryczysz! Czego szalejesz?

— Nie wiem. Spać nie mogę. Śni mi się Opoczner, śni mi się Brasiłow, i śni mi się ten kamrat i tamten, których ubiłem... Szczerzą do mnie zęby i chichocą jak widma piekielne!...

Od tego czasu Stieńka postradał zmysły. Wodził błędnym wzrokiem wokół. Stał się łagodny i uczynny dla wszystkich więźniów. Tylko niekiedy, rzadko bardzo, miewał chwile szału. Ale te przechodziły szybko.

I znów był dobry, pokorny i pełen skruchy.

***

Zośka nie widziała Stieńki od chwili zakończenia procesu. Kobiety na Sachalinie korzystały z większych swobód. Zośka przywykła do domowego życia. Wolno jej było pracować w więzieniu. Nie wspominała dawnych chwil. Nie pragnęła już niczego. Tylko czasami przychodziły jej na pamięć czasy dzieciństwa. Płakała wtedy gorzko.

***

Już po kilku latach Zośka została zwolniona z więzienia. Wolno jej było osiedlić się na Sachalinie i korzystać z pozornej wolności. Miała jeszcze ciągle dużo pieniędzy; udało jej się ukryć część swych zasobów.

Zrezygnowana zupełnie, zamierzała na zawsze pozostać na Sachalinie. Nie miała dokąd wracać, i wiedziała, że nikt na nią nie czekał. A zresztą — nie chciała znów ryzykować nowej ucieczki. Lękała się tułaczki. Nie miała już w sobie ani sił, ani entuzjazmu młodości.

Zośka byłaby żyła długie lata, byłaby zmarła może na Sachalinie, gdyby nie to, że tam — na tej zapomnianej przez Boga wyspie, poznała zesłańca jak ona: Prutowa, byłego oficera dragonów, skazanego za szulerstwo. Prutow był jednym z graczy w salonach Zośki.

Prutow nie zapomniał Moskwy.

Za sprawą tego Prutowa Zośka postanowiła spróbować ucieczki z Sachalinu.

(Dalszy ciąg jutro).

SPORT

Wieczór wigilijny piłkarzy krakowskich

Po wygranym meczu z drużyną reprezentacyjną PZPN we Francji, krakowska drużyna wraz z kierownictwem, zaproszona została na bankiet, który odbył się w Hotelu Polskim w Leens. Uroczysty ten wieczór wigilijny zostanie na długo w pamięci jego uczestników.

Poza jedenastką piłkarską i przedstawicielami KZOP-u, udział w wieczerzy wigilijnej wzięli: inspektor wychowania fizycznego dla północnej Francji, p. Bichou, były adjutant generała Weyganda, sekretarz konsula polskiego w Lille p. Zarzycki, prezes PZPN-u we Francji, p. Domagalski, dalej prezes Sokoła w Leens, członkowie zarządu PZPN oraz gracze drużyny emigracyjnej.

Po krótkiej mowie powitalnej, wygłoszonej przez p. Domagalskiego, zaczęto się łamać opłatkiem. Moment ten wycisnął łzy z oczu niemal wszystkim obecnym, a zwłaszcza tym, którzy zmuszeni losem opuścili granice kraju, szukając chleba we Francji.

Życzono sobie wszystkiego najlepszego. Zapomniano o urazach osobistych a myślami byliśmy wszyscy het, daleko, o setki kilometrów, w naszej nad wszystko ukochanej i drogiej nam Polsce.

W milczeniu zasiedliśmy do stołu. Po kilkuminutowej ciszy, gdy umysły wróciły do normalnego stanu i wszyscy lekko sobie podjedli a puhary z doskonałem winem, ofiarowanem przez uprzejmego gospodarza — zaczęły krążyć wokoło, najlepszy gracz krakowskiego teamu bardzo polubiany przez wszystkich, Pazurek, nabrał ochoty do wygłoszenia przemówienia okolicznościowego.

Nie pomogły perswazje kolegów, zwracających mu uwagę na niestosowność zabierania głosu, przed oficjalnemi osobistościami. Pazurek poprostu uparł się, a wszelką perswazję uważał za drwiny. Zwrócił się on do honorowego przewodniczącego, którym był p. dr. starosta Wnęk, o udzielenie głosu. I mimo, że dr. Wnęk starał się mu wyperswadować, — Pazurek wstał, zadzwonił widelcem o szklankę, odchrząknął i zaczął: „Proszę kochanych panów! Zebraliśmy się tutaj"... i w tem miejscu utknął, nie wiedząc co dalej. Dzięki jednak siedzącym obok niego kolegom, podpowiadającym mu, ciągnął:... „...zebraliśmy się, abyśmy wspólnie pomyśleli o tych, którzy zostali tam u nas w domu, i żebyśmy zjedli tę kolację. Bo jesteśmy tu u naszych kochanych rodaków, którym jest bardzo smutno !... jak przyjedziecie do nas to wam także będzie smutno (!?) W tem miejscu Pazurek krzyknął sobie... brawo! a zwracając się do siedzącego naprzeciw Smoczka, rzekł: no czegóż nie bijesz brawa? Bijesz czy nie? Smoczek zaś, pokładał się od śmiechu tłumiąc łzy. To samo robili i inni, a jak mi opowiadali, bawili się tak doskonale jak nigdy w życiu.

Pazurek zaś niespeszony wcale, ciągnął:... „I tak, jak nam teraz jest smutno, bo przecież zostawiliśmy w domu, rodziny, różnych znajomych no i tak dalej, — nieprawdaż — to przecież, wobec tego (tu złapał za kieliszek z winem) niech żyje Emigracja, Belgja, Francja i Holandja i niech żyje Kraków, bośmy wam wszystkim sprawili lanie. Brawo! I w tem miejscu kochany „Pazur" zaczął walić brawo aż się mury trzęsły.

Naturalnie wszyscy obecni nagrodzili tę wspaniałą „mowę" gorącemi oklaskami, wśród okrzyków i łez, które wycisnął swą tyradą nasz „djable-homm", jak go nazywali Belgowie.

Zaznaczyć jednak należy, że gospodarz podał wspaniałe i ciężkie wino, które Pazurek jeden z pierwszych wypróbował. Zapewnił mnie również, że wygłoszona przez niego mowa, była potrzebą wyładowania zebranych w piersi uczuć serdecznych, on musiał mówić, bo gdyby nie mówił, to — jak sam twierdził — mógłby zapomnieć. A przecież szkoda byłoby takiej pięknej okazji opuścić.

Przed zabraniem przez niego głosu zwracał się kilkakrotnie do przewodniczącego mówiąc: „Panie starosta, no mówże Pan pierwszy — ale prędzej, bo mogę zapomnieć. Ja przecież chcę mówić w imieniu Świąt" (?).

W chwili wygłaszania mów przez delegatów, Pazurek słuchając poważnych przemówień, w pewnej chwili... usnął. Jak widać, wino musiało być naprawdę ciężkie.

Po oficjalnych mowach, które nawiasem mówiąc, były bardzo piękne i serdeczne, niezapomniany ten wieczór, zakończono śpiewami i kolendami. I mimo, że byliśmy daleko od kraju czuliśmy się jak jedna wielka, rodzina sportowa.

Zygmunt Chruściński.

Dalsza lista zwycięzców

w konkursie sportowym „Expressu"

Zł. 25 p. M. Goldsing, Łódź, ul. Brzezińska 25. 3 metry materjału na ubranie J. Białkowski, Kraków, ul. Prochowa 6. 1 para obuwia sportowego p. N. Mekel, Równe, ul. Podgórne 4. 1 koszula narciarska p. Jan Seeman, Łódź, ul. 11-go listopada 178.

Bezpłatną miesięczną prenumeratę tygodnika — magazynu „Panorama" otrzymali pp.: Stanisław Baran, Tomaszów Mazow., ul. Wspólna 12. Karol Pecz, Zbiers, pow. kaliski, Alfred Gomuła, Radom, ul. Żabia. Edward Połtyński, Częstochowa, ul. Wełniana 3, Zygmunt Zabolicki, Łódź, ul. Rejtana 28, Teodor Zeleniakow, Czarny Bór pod Wilnem, Henryk Toporkiewicz, Suchednica, ul. Bodzetyńska 56. pow. Kielce, Edmund Gałązka, Zduńska Wola, Kolonja Osmolin 91. Reinhold Rodke, Piotrków, ul. Piłsudskiego 71, Kenig Kiwe, Kutno, ul. Królewska 27. Jan Jania, Biała koło Bielska, ul. Kolejowa 33. Skrobisz Marja, Mała Dąbrówka, Dąbrowskiego 25. Dawid Wertheim, Łódź, ul. Cegielniana 2, Marjan Gój, Kraków, ul. Bosacka 22. Maksymiljan Teschner, Gdynia, ul. Morska 153, Erwin Szewc, Pabjanice, ul. Narutowicza. Jan Kamiński, Łódź, ul. Przędzalniana 33. Józefa Stolarska, Dziedzice nr. 616. Stanisław Garbarz, Ekarzysko Kamienna, ul. Iłżecka 142. Tadeusz Szczepański, Sosnowiec, ul. Wiejska 35. Józef Gołąbczak, Bełchatów, ul. Dworska 24. Andrzej Palmowski, Wieliczka, Doliny Rynek, Lichnowski Mieczysław, Jaworzno, pow. Chrzanów, ul. Grunwaldzka 939. Józefa Kurkrzycka, Krzeszowice obok Krakowa, Tadeusz Aleksy, Nowy Sącz, ul. Mikołaja Reja 6. Elżbieta Niemiec, Katowice, ul. Katowicka, Józef Pakosz, Kraków, Gęsia 8. Alfred Zrobek, Łódź, ul. Pomorska 142. Lajb Sendyk, Łódź, ul. Kilińskiego 40. Jan Nicholski, Toruń, ul. Klonowicza 30. W. Iwanow, Kalisz, ul. Górnośląska 38. N. Foland, Ozorków, ul. Legjonów 12. Patrycja Stachowiak, Poznań, ul. marsz. Focha 189a, Monired Lewin, Środa, ul. Powstańców 12. Ringelheim Salomon, Kraków, ul. Sebastjana 28. Jan Gogolin, Król. Huta, Rzeźnia Miejska. Jakób Żarnowiecki, Sosnowiec, ul. Ostrogórska 5. Alfred Jeszka, Głoszyny, pow. Rybnicki. Jerzy Berger — Kraków, ul. Batorego 20. Stefan Irenczyk, Łódź, ul. Srebrzyńska 75. Stefan Matuszewski, Poznań, ul. Kilinskiego 4. Jan Tkacz, Ostrowiec w/k, ul. Targowa 24. Franciszek Szwaracki Dąbrowa Górnicza, Huta Bankowa, Waldemar Kowalow, Ruda Pabjanicka, ul. Staszyca 93. Szlama Finkelsztajn, Łódź, ul. Wysoka 38. Narycz Smyczek, Łódź, ul. Łączna 15. Karol Gąsior, Żywiec, ul. Komorowskich 24. Mieczysław Lech, Kraków, ul. Konopnickiej 71.

Francja odrzuciła żądania Hitlera

Rząd francuski polecił zakomunikować kanclerzowi Rzeszy, iż może prowadzić rokowania w sprawie rozbrojenia tylko w ramach Ligi.

Paryż, 28 grudnia

(Pat) — Na dzisiejszem południowem posiedzeniu rady ministrów, przedewszystkiem omówiono sprawę katastrofy kolejowej pod Lagny. Po załatwieniu kilku spraw bieżących, rada ministrów wysłuchała expose Paul-Boncoura, dotyczącego informacyj, zebranych w kwestji rozbrojenia.

Paul-Boncour przedstawił w zarysach instrukcje, jakie zamierza posłać ambasadorowi francuskiemu w Berlinie. Rada ministrów instrukcje te aprobowała.

Po zakończeniu rady posiedzenia rady ministrów, premjer Chautemps złożył następujące oświadczenie wobec przedstawicieli prasy:

Należy zrozumieć, iż rząd musi zachować pewną rezerwę, ponieważ byłoby sprzecznem z obowiązującemi zwyczajami ogłaszanie dokumentów dyplomatycznych przed zakomunikowaniem rządom państw dla których są przeznaczone. — Mogę wam powiedzieć jedynie, iż Francja, zgadzając się chętnie na prowadzenie rozmów z wszystkiemi zainteresowanemi państwami, co zresztą było przewidziane przez prezydjum konferencji rozbrojeniowej,

PRAGNIE DĄŻYĆ DO ORGANIZACJI OGÓLNEGO BEZPIECZEŃSTWA NA DRODZE REDUKCJI ZBROJEŃ I W RAMACH LIGI NARODÓW.

Francja jest zresztą gotowa — zawsze była gotowa wystąpić pod tym względem z pozytywnemi propozycjami, które stwierdzą podczas rozmów jej szczerą wolę pokoju.

Paryż, 27 grudnia.

(Pat) — Tematem obrad dzisiejszego posiedzenia rady ministrów, była sprawa bezpośrednich rozmów francusko-niemieckich.

Zebranie dzisiejsze poprzedziły narady ministrów obrony narodowej: Daladier'a i Sarraut'a w obecności ministra spraw zagr. Paul-Boncoura i premjera Chautemps.

Zebranie to trwało przeszło 3 godziny i miało przebieg bardzo ożywiony. Czterej ministrowie dyskutowali nad „informacjami", otrzymanemi z Berlina gdyż wbrew dotychczasowym twierdzeniom.

NIE BYŁO DOTYCHCZAS NEGOCJACJI MIĘDZY FRANCJĄ I NIEMCAMI.

Jak twierdzi „Figaro", czterej ministrowie doszli zgodnie do wniosku iż,

NALEŻY ODRZUCIĆ PROPOZYCJĘ BEZPOŚREDNICH ROZMÓW FRANCUSKO-NIEMIECKICH POMIĘDZY SZEFAMI RZĄDÓW DWUCH KRAJÓW.

Według „La Liberte", rząd francuski postanowił utrzymać dotychczasowe stanowisko, z czego wynika, że

FRANCJA NIE MOŻE SIĘ ZGODZIĆ na:

1) przyjęcie paktu nieagresji, który pozbawiłby Francję gwarancji locarneńskich,

2) na utrzymanie przez Niemcy formacyj paramilitarnych w liczbie 2 miljony 500 tysięcy ludzi,

3) na dyskutowanie sprawy rozbrojenia poza Genewą, a w szczególności poza ramami Ligi Narodów.

Zdaniem dziennika, Paul-Boncour wypowiedział się za wysłaniem ambasadorowi Francois Poncet'owi instrukcyj NAKAZUJĄCYCH OŚWIADCZYĆ HITLEROWI, IŻ FRANCJA NIE MOŻE ZGODZIĆ SIĘ NA ROZPOCZĘCIE ROKOWAŃ NA PODSTAWIE ROSZCZEŃ PRZEDSTAWIONYCH OSTATNIO PRZEZ KANCLERZA RZESZY. — Ten sposób załatwienia sprawy umożliwiłby nowe rozmowy, w czasie których mogłaby dojść do zbliżenia też Berlina i Paryża. — Do punktu widzenia Paul-Boncoura miał się przychylić premjer Chautemps.

Dowolna regulacja płci.

Epokowy wynalazek prof. Kolcowa

Moskwa, 28 grudnia.

Prof. Kolcow, dyrektor instytutu biologji eksperymentalnej w Moskwie, oświadczył przedstawicielom prasy zagranicznej, iż po długich badaniach naukowych udało mu się całkowicie wypracować metodę dowolnego regulowania płci zwierząt względnie ludzi!.. W instytucie dokonywa się rozdzielenie spermy przez elektrolizę na cząsteczki męskie i żeńskie. Odkrycie to pozwala przy sztucznem zapładnianiu zwierząt całkowicie regulować płeć noworodków, zależnie od rodzaju wprowadzonej do żeńskich organów rodnych spermy.

Doświadczenia, czynione na królikach dały rezultaty 100 proc. doskonałości. Obecnie w instytutach hodowli zwierząt w Wołogdzie, Orenburgu i Połtawie odbywają się próby regulowania płci nierogacizny i trzody chlewnej.

„Potwór morski" ujarzmiony przez tancerki



W związku z wiadomościami o rzekomem pojawieniu się „potwora morskiego" w Szkocji, prasa reprodukuje sztucznego potwora w otoczeniu girls na jednej z plaż amerykańskich.

Aresztowanie irlandzkich faszystów



W Irlandji dokonano licznych aresztowań wśród faszystów, t. zw. „niebieskich koszul". M. in. aresztowano również przywódcę faszystów irlandzkich generała O'Duffy (x), którego przed trzema dniami zwolniono.

Nowy lot do stratosfery



Znany meteorolog rosyjski prof. Mołczanow, projektuje obecnie nowy lot do stratosfery, chcąc wznieść się na wysokość 24.000 metrów.

Niebezpieczeństwo powodzi w Nadrenji



Na Renie nagromadziły się olbrzymie bryły lodowe, wysokości do 10 metrów, grożąc, w razie podniesienia się temperatury, powodzią.

Nowy krążownik amerykański



W Camden (stan New Yersey — USA) spuszczono na wodę 16.000-tonowy krążownik, ostatni z 15-tu przyznanych Ameryce w myśl angielsko-amerykańskiej umowy morskiej.

Codzienna nowelka „Expressu"

Spotkanie na szosie.

Wracał sam jeden z kopalni, po ciężkiej, całodziennej pracy. Do domu miał zgórą pięć kilometrów.

Zdarzało się bardzo często, że po drodze któryś z znajomych szoferów zabierał go ze sobą. Tym razem jednak, nie spotkał żadnego.

— Pechowy, straszny dzień — myślał. — Któżby się spodziewał, że właśnie dziś otrzymam wymówienie? Przecież w ostatnich czasach redukcje jakoś ucichły... A tu znowu...

Karol doskonale zdawał sobie sprawę ze swej beznadziejnej sytuacji.

Trudno przeciż było liczyć na otrzymanie pracy w innem przedsiębiorstwie. Za dwa, trzy tygodnie wyczerpią się oszczędności i trzeba będzie żyć z niewielkiej zapomogi. A co się stanie, gdy przestaną mu wypłacać?

Smutne było życie Karola. A zapowiadało się, że się ułoży zupełnie inaczej.

Ojciec jego był właścicielem sklepu masarskiego. Uważano go ogólnie za człowieka zamożnego. W ostatnich latach jednak kilka nieszczęśliwych tranzakcyj dobiło staruszka zupełnie, stracił cały swój dobytek i wkrótce przeniósł się do wieczności.

Karol został wówczas sam na świecie, bez żadnych środków do życia. Został górnikiem, prawie dwa lata pracował w jednej z kopalń i obecnie stracił to zajęcie.

A jeszcze przed czterema laty nie miał żadnych trosk i kłopotów.

Przypominiała mu się Emilja, córka jednego z sąsiadów, którą kochał do szaleństwa. Od czasu, gdy wyjechał z rodzinnego miasteczka, gdy został zwykłym robotnikiem, stracił ją zupełnie z oczu. Uświadamiał sobie bowiem, że jej ojciec nie zgodzi się w żadnym wypadku na ich małżeństwo, więc wolał zupełnie z nią zerwać.

Na szosie nagle ukazało się auto. Karol zatrzymał się. Liczył, że może przejeżdża któryś z jego znajomych szoferów.

Przy kierownicy siedziała jednak niewiasta. Karol już chciał ruszyć w dalszą drogę, gdy nagle poznał młodą kobietę, siedzącą przy kierownicy.

— Emilja! — krzyknął.

Niewiasta dosłyszała ten okrzyk. Zatrzymała luksusowy wóz i przez parę chwil spoglądała nań badawczym wzrokiem.

— Karolu, to ty? — odpowiedziała mu wreszcie. — W roboczej bluzie? Co to ma znaczyć?

— To znaczy, że jestem robotnikiem. — odparł jej hardo.

Zaprosiła go do samochodu.

Gdy usiadł przy niej, wpatrywała się długo w jego twarz.

— Nie zmieniłeś się prawie wcale — szeptała. — Gdybyś tylko zrzucił ze siebie te szmaty i ubrał się w dobrze skrojony garnitur, zwracałbyś z pewnością na siebie uwagę w każdym salonie.

Nie odpowiedział jej. Obserwował Emilję w milczeniu.

Przecież ona się bardziej zmieniła przez te kilka lat. Dawniej była skromniutką dziewczyną, a teraz w wytwornem futrze i modnym kapeluszu, wywierała wrażenie wielkiej damy.

— Jak ci się powodzi? — rzuciła pytanie.

— Jak widzisz — odparł chłodno.— Jestem gorzej ubrany, niż ty. Tobie się w życiu lepiej udało. Bardzo się zresztą cieszę z tego powodu.

— A gdzie ty właściwie pracujesz? — pytała dalej z zainteresowaniem.

— W kopalni. Jestem górnikiem. Do tej pory zarabiałem na życie, ale właśnie dziś mnie zredukowano. A ty chyba jesteś bardzo bogata, prawda? Czy to twoja maszyna?

— Prawie moja — odpowiedziała jakoś wymijająco. — Nie myśl, że jestem zadowolona z mego życia. Marzyłam również zupełnie o czemś innem.

— Dlaczego, przecież chyba masz wszystko, co potrzebujesz?

— Tak, to prawda. Ale ja marzyłam o miłości. Kocham ciebie w dalszym ciągu i byłabym bardzo szczęśliwa, gdybyś mógł przy mnie zostać. Szukam ciebie już od dłuższego czasu, ale nie mogłam znaleźć.

Emilja chciała go objąć. Karol odepchnął ją lekko od siebie i przez parę chwil spoglądał podejrzliwie.

— Powiedz mi — rzekł wreszcie— skąd ty bierzesz na wszystko pieniądze? Czy wyszłaś zamąż?

— Nie — odparła mu nieco drżącym głosem. — Mam przyjaciela...

— A jak się on nazywa?

— Balden — właściciel kopalni.

— To ten niegodziwiec, który mnie dziś zredukował! — krzyknął Karol. — Balden ma przecież żonę i dorosłych synów. Ty jesteś więc jego utrzymanką! Istotnie, wspaniała karjera!

— Karolu — wyszeptała — musiałam przecież żyć... Nie miałam innego wyjścia. Zrozum mnie. Teraz będziemy się często spotykać. Balden przychodzi do mnie najwyżej dwa razy tygodniowo. W pozostałe dni będziesz moim najmilszym gościem... Postaram się dla ciebie o lepszą pracę, którąby odpowiadała twoim zdolnościom.

Chciała go znów objąć, ale Karol odepchnął ją od siebie i gwałtownie wyskoczył z wozu.

— Do takich kobiet, jak ty, przychodzi się, tylko, gdy się ma pieniądze! — A ja jestem tylko zwykłym robotnikiem! — zawołał hardo i pieszo powlókł się do miasteczka.

D.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty), nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy, najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika„ Nr. 68 148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-44. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.